Jerzy Gutkowski

**STRAŻACKA SZKOŁA WALKI O NIEPODLEGŁOŚĆ**

Urokliwe, leżące w dolinie Dunajca i Popradu, jedno z najstarszych polskich miast (prawa miejskie od 1273 r.) – Stary Sącz był w okresie okupacji hitlerowskiej siedzibą jedynej chyba takiej szkoły, w której prawie na oczach Niemców przygotowywano słuchaczy do walki zbrojnej.

**W „Skale” i poza „Skałą”**

W literaturze historycznej, dotyczącej konspiracyjnych organizacji działających podczas drugiej wojny światowej, dziejom Strażackiego Ruchu Oporu „Skała” poświęcono niewiele miejsca – na pewno za mało w stosunku do roli jaką odegrał. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest brak archiwalnej dokumentacji, obrazującej rozwój i działalność „Skały”. Dokumentacja taka nie była po prostu tworzona, ponieważ cała podziemna struktura organizacyjna „Skały” opierała się wyłącznie na istniejących formacjach pożarnictwa zawodowego i ochotniczego. Był to jedyny w polskim podziemiu przypadek, że nie zachodziła potrzeba tworzenia siatki organizacyjnej, a hierarchia funkcyjnych odpowiadała (poza nielicznymi wyjątkami) obowiązującej w ochronie przeciwpożarowej podległości służbowej.

Ze względów bezpieczeństwa, szefostwo „Skały” nie dążyło do rozbudowy personalnej swych szeregów, wychodząc z założenia, że wystarczy zaprzysiąc lokalne dowództwo i osoby cieszące się autorytetem, by w razie potrzeby dysponować w danym terenie całą jednostką. W praktyce, w akcjach podejmowanych przez strażackie podziemie brali udział nie tylko zaprzysiężeni członkowie „Skały”, ale często szeregowi funkcjonariusze zawodówek i członkowie straży ochotniczych. Poza udziałem w konspiracji w ramach strażackiego ruch oporu, wiele (liczonych nawet w setki) terenowych ogniw pożarnictwa współpracowało ofiarnie z AK, BCh czy AL, służąc im łącznością, wywiadem, transportem, magazynowaniem broni oraz prowadzeniem ćwiczeń wojskowych pod pretekstem szkoleń strażackich.

W pierwszym okresie okupacji „Skała” podejmowała głównie akcje sabotażowe o kryptonimie „gaśnica”, polegające na tym, by pożary trawiły wszystko co jest przydatne Niemcom. W polu zainteresowania były szczególnie fabryki, magazyny i składy, które produkowały i gromadziły materiały dla celów wojskowych. Wiele pożarów takich obiektów zostało wznieconych przez wytypowane grupy dywersyjne, a podejmujące działania jednostki straży opóźniały gaszenie. Do innych skutecznie realizowanych zadań „Skały” należało ukrywanie w szeregach straży osób zaangażowanych w działalność podziemną (przeważnie z ZWZ-AK), organizowanie pomocy dla osób pochodzenia żydowskiego, najczęściej przez wystawianie im fałszywych dokumentów, dostarczanie żywności i wywożenie z gett oraz prowadzenie w strażach szkoleń wojskowych, przygotowujących do podjęcia walki zbrojnej w momencie gdy sytuacja wojenna będzie tego wymagała. Warto zaznaczyć, że w pierwotnych założeniach „Skała” nie miała prowadzić walki partyzanckiej, bardzo ryzykownej, często kończącej się dekonspiracją, co w tym przypadku mogło oznaczać zaprzepaszczenie dużego potencjału jakim straże dysponowały. **Organizacja i działalność Szkoły**

Należy przyznać, że Niemcy przykładali dużą wagę do spraw ochrony przeciwpożarowej, działo się tak również na terenach okupowanej Polski. Po utworzeniu Generalnego Gubernatorstwa powstało wiele nowych ochotniczych straży terenowych i zakładowych, a w większych miastach straży zawodowych. W tych, można by przewrotnie powiedzieć, sprzyjających warunkach, z inicjatywy komendanta powiatowego straży pożarnych w Nowym Sączu por. poż. Stanisława Mazana, została utworzona w Starym Sączu Powiatowa Szkoła Pożarnicza. Rozpoczęła działalność w 1942 r., najprawdopodobniej wiosną, w siedzibie przy ul. Mickiewicza 33 (d. ul. Mokra 33). Prawie od początku istnienia Szkoła realizowała podwójne zadania: poza kursami typowo pożarniczymi dla kandydatów na strażaków, komendantów ochotniczych straży, kierowców i mechaników motopomp, organizowane były szkolenia wojskowe z terenoznawstwa, obsługi broni i taktyki dywersyjnej. Ponieważ porucznik Mazan już przed objęciem funkcji instruktora pożarnictwa w Nowym Sączu aktywnie współpracował ze zbrojnym podziemiem (m. in. przeprowadzał przez zieloną granicę w rejonie Dukli osoby poszukiwane przez Niemców), można przypuszczać że uczestnikami tych szkoleń byli nie tylko członkowie straży, przygotowywani do zadań w ramach „Skały”, ale także osoby podejmujące działalność w innych organizacjach konspiracyjnych.

Kursy w Szkole trwały od kilku tygodni do maksymalnie trzech miesięcy. Wszyscy uczestnicy, a było ich na każdym turnusie kilkudziesięciu, musieli nosić mundury, by Niemcy i ewentualni konfidenci oswoili się z widokiem polskich mundurowych przemieszczających się i penetrujących ziemię sądecką i limanowską. Przestrzegano środków ostrożności, np. daty rozpoczynania się poszczególnych kursów i personalia uczestników były dostępne tylko dla wtajemniczonych. Żona porucznika Mazana tak wspominała ten okres (za PP nr 6/1981): „Mieszkaliśmy w Nowym Sączu przy ul. Grybowskiej w siedzibie Zawodowej Straży Pożarnej. Już na wiosnę 1943 roku mąż przeniósł się właściwie do Starego Sącza. Chorowałam wtedy poważnie na płuca, dziećmi opiekowała się moja matka. Mąż często przyjeżdżał do nas, dbał o dom i zapewniał opiekę lekarską dla mnie, ale podświadomie czułam, że są sprawy ważniejsze dla niego i bardziej go absorbujące niż trudności domowe. Podczas krótkich pobytów w domu opowiadał o swojej pracy w szkole. Nie zwracałam wówczas uwagi, że w opowiadaniach powtarzał często niektóre daty i godziny rozpoczynających się kursów w szkole. W tym okresie przyjeżdżali różni nieznani mi ludzie, przedstawiający się jako koledzy męża. Zawsze życzyli sobie rozmawiać ze mną i zawszę rozmowę kierowali na sprawy szkoły. Powtarzałam podane mi uprzednio przez męża wiadomości z kompletną dokładnością, ponieważ nic innego mnie nie interesowało. Dopiero po aresztowaniu męża zrozumiałam, że byłam nieświadomą łączniczką, że nie narażając, wykorzystywał mnie w ten sposób do swoich celów.”

Wykładowcami i instruktorami w Szkole, poza komendantem Stanisławem Mazanem, byli m. in.: ppor. poż. Bronisław Piwowar (absolwent pierwszego okupacyjnego kursu oficerskiego w CSP w Warszawie), ogn. poż Mieczysław Wędrychowski, kpt. poż Piotr Ciesielczyk (komendant Zawodowej Straży Pożarnej w Nowym Sączu), czołowi działacze „Skały” z Krakowa: por. poż. Eugeniusz Goławski i por. poż. Bronisław Budyń, kpt. poż. Karol Gołąb (powiatowy instruktor pożarnictwa w Miechowie) oraz ppor. poż. Eugeniusz Kaudelko (komendant Zawodowej Straży Pożarnej w Bochni).

Poza celami, do których została powołana, Szkoła odegrała chlubną rolę punktu pomocy Żydom. Według, spisanej przez sądeckiego historyka Józefa Bieńka, relacji Władysława Rzeźniczka, pracującego wówczas w stopniu porucznika w sztabie kierownika technicznego pożarnictwa na Generalną Gubernię, on sam, dysponując samochodem z tablicą „Pol” (Polizei), jesienią 1942 r. wywiózł z warszawskiego getta kilkanaście partii Żydów, przekazując ich m. in. do Szkoły Pożarniczej w Starym Sączu. Komendant Mazan powierzał uciekinierów w ręce siatek przerzutowych, działających w okolicach Piwnicznej i Kosarzysk, a te przeprowadzały ich na Słowację i oddawały pod opiekę agend organizacji pomagających Żydom.

**Kontrowersyjna decyzja**

Komendantowi „Skały” płk. poż. Jerzemu Lgockiemu bardzo zależało na obwodzie sądeckim, bowiem chciał wykorzystać jego walory terenowe do planowanych ćwiczeń oddziałów bojowych, które tu miały uczyć się zasad działań partyzanckich. Lgocki chciał utworzyć w Powiatowej Szkole Pożarniczej w Starym Sączu, coś w rodzaju centrum wyszkolenia bojowego dla kadr dowódczych strażackiego ruchu oporu, jako filii Centralnej Szkoły Pożarniczej (CSP) w Warszawie. Do Starego Sącza miały być kierowane grupy specjalne, złożone ze słuchaczy CSP i pracowników Oddziału Doświadczalnego, działającego przy żoliborskiej szkole. Trudno stwierdzić ile odbyło się kursów dla warszawskich „skałowców”. Wspomniany już historyk Józef Bieniek twierdzi, że trzy.

Najistotniejszym dla losów sądeckiej szkoły i w ogóle „Skały” w Małopolsce był turnus rozpoczynający się w drugiej połowie października 1943 r. Uczestniczyła w nim grupa 32 młodych pożarników z Warszawy, dowodzona przez szefa sztabu „Skały” mjr. poż. Leona Korzewnikjanca i ppor. poż. Leopolda Kiersznowskiego, który poza przygotowaniem pożarniczym był absolwentem tajnej podchorążówki wojskowej. Docelowo mieli oni „pójść do lasu” i przejść w akcjach partyzanckich chrzest bojowy. Przeciw rozpoczynaniu walki partyzanckiej, było wielu czołowych działaczy „Skały”, którzy uważali że straże pożarne o wiele skuteczniej przyczyniają się do zwalczania okupanta wspomagając, tak jak dotychczas, istniejące oddziały podziemia. Dochodząc motywów podjęcia przez komendanta Lgockiego decyzji o skierowaniu oddziałów strażackich do walki zbrojnej z przykrością trzeba stwierdzić, że kierował nim głównie przerost ambicji. Według zastępcy szefa sztabu Komendy Głównej AK płk. Kazimierza Pluty-Czachowskiego wygórowane ambicje szefostwa „Skały” wynikały z przekonania o potężnej sile strażackiego ruchu oporu, który może iść ku wolnej Polsce własnymi drogami, nie dzieląc się z nikim sławą i zapisując dorobek „Skały” na osobiste konta jej przywódców.

Potwierdzeniem tego, że niewątpliwie bardzo odważny i oddany sprawie walki o wolność płk Jerzy Lgocki zatracił poczucie rzeczywistości jest relacja z jego spotkania ze znanym na południu Polski dowódcą oddziału partyzanckiego Julianem Zubkiem „Tatarem”, zamieszczona we „Wspomnieniach” tego ostatniego (str. 99 wydania z 2009 r.): „W tym samym miesiącu [chodzi o lipiec 1943 r. – przyp. JG] przyjechał do Nowego Sącza komendant „Skały” płk Jerzy Lgocki z synem Wiesławem i zatrzymał się przez parę dni w naszym mieszkaniu. Pod pretekstem inspekcji podległych mu jednostek straży pożarnych w powiecie sądeckim ostatecznie przygotowywał „Skałę” do działań partyzanckich. W obecności komendanta powiatowego straży pożarnej, pełniącego jednocześnie funkcję komendanta Szkoły Pożarniczej w Starym Sączu, por. Stanisława Mazana, ponowił on przekazaną mi przez Ustupskiego propozycję wstąpienia do „Skały” – ofiarowując w zamian po wojnie … stanowisko starosty w Nowym Sączu. Rozdawanie urzędów, kiedy wojna nie była jeszcze ukończona, wydawało mi się niepoważne i nie na czasie, a będąc związany z Armią Krajową, i tym razem odrzuciłem tę propozycję. W konkluzji uzależniłem ewentualną współpracę od stanowiska Inspektoratu AK, który przez mojego zwierzchnika „Chomika” nie wyraził na nią zgody.”

**… i jej konsekwencje**

Oddział specjalny „Skały” z Centralnej Szkoły Pożarniczej przyjechał z Warszawy do Starego Sącza w dwóch grupach: część samochodem ciężarowym, część pociągiem. Wszyscy zostali zakwaterowani w Powiatowej Szkole Pożarniczej, ale wkrótce przenieśli się do bazy, którą założyli w okolicach wsi Dobra, w pobliżu góry Śnieżnik, w powiecie limanowskim. Po kilku dniach szkoleń i rozpoznawania terenu zapadła decyzja o przejściu do działania. Postanowiono zaatakować posterunek policji granatowej w miejscowości Skrzydlna, celem zdobycia broni. Akcja została przeprowadzona ok. godz. 7.00 rano 21 października 1943 r. Jej finał okaże się tragiczny, bo choć broń i amunicję zdobyto, to w wyniku przeprowadzonej przez Niemców obławy zginęło sześciu młodych ludzi, a w kilka dni później aresztowano i rozstrzelano pracowników starosądeckiej szkoły, choć w ataku na posterunek nikt z nich nie brał udziału. Do dziś niewyjaśnione są też przyczyny aresztowania i stracenia kilkunastu oficerów krakowskiego okręgu „Skały” na przełomie lat 1943 i 1944. Prawdopodobną jest wersja, że zadenuncjował ich jeden z członków organizacji, ale według innej opinii stali się oni dalszymi ofiarami zemsty gestapo za akcję w Skrzydlnej.

Przebieg wydarzeń na ziemi limanowskiej najpełniej, w oparciu o relacje świadków, opisał Władysław Pilawski w pracy współautorstwa Edmunda Kowalskiego pt.: „Centralna Szkoła Pożarnicza”, wydanej przez SGSP w 1992 roku. Niestety wątpliwości jest ciągle bardzo dużo i to w tak istotnych kwestiach jak pełna lista poległych, okoliczności w jakich zginęli i gdzie zostali pochowani.

Co wiemy o ich śmierci? Po akcji cała grupa wypadowa z Warszawy udała się w pobliskie lasy w okolice wsi Stróża, do której czwórka spośród uczestników (trzech mężczyzn i jedna kobieta – córka płk. Lgockiego) poszła po żywność. Oni też byli pierwszymi ofiarami niemieckiej obławy, której zorganizowanie w tak krótkim czasie było dla niedoświadczonych partyzantów dużym zaskoczeniem. W wyniku ostrzału na miejscu zginęli strażak Kazimierz Ambroziński i kpr. poż. Ryszard Idzikowski. Aresztowana została łączniczka Krystyna Lgocka i kpr. poż. Jan Pryczek. Ona przeżyła wojnę w hitlerowskich obozach, on, po torturach podczas przesłuchań, został prawdopodobnie (tak głosił niemiecki plakat) rozstrzelany przez gestapo 31 października 1943 w Nowym Sączu, miejsce jego pochówku jest nieznane.

Po usłyszeniu strzelaniny w wiosce reszta grupy zaczęła przedzierać się w głąb lasu, transportując na noszach rannego kpr. poż. Andrzeja Mierzanowskiego, postrzelonego wcześniej w Skrzydlnej przez jednego z policjantów. Poruszanie się z rannym w trudnym leśnym terenie opóźniało ucieczkę. Andrzej Mierzanowski zdawał sobie z tego sprawę i na jego prośbę podjęto tragiczną decyzję o pozostawieniu go. Wolę zostania razem z rannym zgłosił jego przyjaciel kpr. poż. Zbigniew Pawłowski. Po kilkunastu minutach uciekająca grupa usłyszała pojedyncze strzały, prawdopodobnie oddane przez Zbigniewa Pawłowskiego, a później serie z niemieckich automatów. Tak zginęli Andrzej Mierzanowski i Zbigniew Pawłowski.

Dowódcy warszawskich „skałowców” uznali, że nie ma szans na wyjście z niemieckiego okrążenia całym oddziałem, w związku z czym nastąpił podział na mniejsze grupy. Podczas dalszego marszu jedna z grup trafiła na penetrujących teren Niemców, nastąpiła wymiana ognia. Można przypuszczać, że właśnie w takich okolicznościach śmierć poniósł kolejny uczestnik wyprawy ppor. poż. Artur Michalewski. Jego nazwisko nie występuje w żadnym ze znanych autorowi opisów wydarzeń w Skrzydlnej. Jako poległego w tej właśnie akcji wymieniają go tylko autorzy „Księgi pamięci funkcjonariuszy pożarnictwa i strażaków ochotników 1939 – 1945” – Jerzy Łamaszewski i Władysław Pilawski. Nazwisko Artura Michalewskiego, tak jak pięciu wyżej wymienionych poległych pracowników CSP widnieje na tablicy pamięci w holu wejściowym do Szkoły Głównej Służby Pożarniczej przy ul. Słowackiego 52 w Warszawie.

Pozostali wyszli z obławy pod osłoną nocy. To, że przeżyli zawdzięczają w dużej mierze okolicznym mieszkańcom, którzy jeszcze przez kilka dni pomagali im się ukrywać, dostarczali żywność i służyli za przewodników. Jedna z grup przeszła na teren powiatu myślenickiego, skąd przy pomocy tamtejszej placówki AK (głównie grupy Józefa Mysiora ps. „Prąd”) zostali przerzuceni do Warszawy. Innej grupie pomógł, poznany jeszcze w bazie pod górą Śnieżnicą, młody góral Bolesław Nowak „Juhas”, który sobie tylko znanymi drogami przeprowadził uciekinierów do Krakowa, gdzie zajęli się nimi tamtejsi członkowie „Skały”.

Po trzech dniach od ataku w Skrzydlnej żandarmeria niemiecka otoczyła Powiatową Szkołę Pożarniczą w Starym Sączu, aresztując jej komendanta por. poż. Stanisława Mazana. W połowie listopada zostali aresztowani pracownicy szkoły ppor. poż Bronisław Piwowar i ogn. poż. Mieczysław Wędrychowski. Z możliwości aresztowania zdawali sobie doskonale sprawę, ale nie uciekali, by nie narażać rodzin. Wszyscy trzej zostali poddani okrutnym torturom podczas śledztwa, które za wszelką cenę miało doprowadzić gestapo do organizatorów zuchwałej akcji na posterunek policji. Wszyscy trzej za milczenie zapłacili życiem. Zostali rozstrzelani 12 stycznia 1944 r. przy torach kolejowych między wsiami Męcina i Chomranice, na granicy powiatów limanowskiego i nowosądeckiego. Po wyzwoleniu przeprowadzono ekshumację, po której zostali pochowani na Cmentarzu Zasłużonych w Nowym Sączu. 20 maju 2018 r. Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza ze Starego Sącza przyjęła imię Stanisława Mazana.

**Bezimienne groby**

Niemcy zwieźli ciała strażaków poległych podczas obławy na rynek w Skrzydlnej. Miejscowy kronikarz Józef Konieczny tak opisuje dalszy przebieg wydarzeń: „Ciała ich obdarte do naga pozostawiono tak na rynku, dopiero w sobotę nakazano nam pochować ich gdzieś w jakimś potoku, ale pochowaliśmy ich we wspólnej mogile na starym cmentarzu w Skrzydlnej, a mogiła ta była ozdobiona wieńcami i kwiatami. […] W czasie okupacji przyjechał tu do Skrzydlnej podpułkownik straży ogniowej z Warszawy, Wacław Mierzanowski w poszukiwaniu syna, który miał brać udział w tej akcji. Od niego dowiedzieliśmy się trochę szczegółów o tej grupie, gdyż ranny na rynku – to był właśnie ich poszukiwany syn, Andrzej-Florian Mierzanowski, zabity w Stróży.” Pułkownik Mierzanowski rozpoznał zwłoki syna, dlatego na jego grobie widnieje imię i nazwisko.

Do Skrzydlnej przyjechała też żona Jana Pryczka, który jak się okazało pochodził z Piotrkowa. Pokazywała miejscowym fotografię, na podstawie której stwierdzili, że to jego gestapowcy złapali, torturowali, a później rozstrzelali w okolicach Nowego Sącza. Żonie nie udało się znaleźć grobu.

Na tym małym cmentarzu wojennym w Skrzydlnej, obok grobu Andrzeja Mierzanowskiego, są jeszcze cztery bezimienne mogiły. Na jednej jest tylko ogólna tabliczka poświecona „partyzantom warszawskim którzy zginęli w 1944 r. podczas akcji w Skrzydlnej”. Rok jest podany błędnie. Nie wymienione są nazwiska, choć są znane, nie wiadomo jednak który grób jest czyj. Same groby, mimo że murowane chyba wiele lat po wojnie, rozsypują się. Wydaje się, że obchody 100-lecia niepodległości są najlepszą okazją, by o miejsca spoczynku uczestników walk zadbać, a przede wszystkim, te które jeszcze można, ocalić od zapomnienia. Ci co walczyli o wolną Polskę na pewno zasługują na trwałą pamięć i godne uczczenie.

Literatura:

1. Bieniek Józef, *Nowosądecka „Skała”*, w Roczniku Sądeckim,

Tom X-XI r. 1969/70.

1. Gołąb Kazimierz, *W poszukiwaniu historycznej Prawdy*, w PP Nr 10/1982.
2. Jaworski Augustyn, Wilczur Jacek, *Strażacka wierność,*

Warszawa 1986.

1. Kowalski Edmunt, Pilawski Władysław, *Centralna Szkoła Pożarnicza*, Warszawa 1992.
2. Łamaszewski Jerzy, Pilawski Władysław, *Księga pamięci*

*funkcjonariuszy pożarnictwa i strażaków ochotników 1939-1945,*

Warszawa 1986.

1. Pilawski Władysław, *Strażacki Ruch Oporu „Skała”,* Warszawa 1994.
2. Praca zbiorowa pod red. Kiryk Feliks, *Historia Starego Sącza, tom II 1939-1980*, Kraków 1995
3. Zubek Julian „Tatar”, *Wspomnienia*, Warszawa 2009.